wolnelektury.pl

Hans Christian Andersen
(tłum. Cecylia Niewiadomska)

Choinka

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Choinka

TŁUM. CECYLIA NIEWIADOMSKA

Rosła w lesie choinka, mała, ale śliczna. Miała też dobre miejsce: dużo powietrza, słońca i przyjemne towarzystwo starszych od siebie jodełek i sosen. Dobrze jej było, a jednak marzyła ciągle tylko o tym, aby wyrosnąć i być dużą, wielką. Nic jej przeto nie cieszyło: ani piękne słońce, ani powietrze czyste i pachnące, ani zabawy dzieci wiejskich, które przychodziły tu zbierać jagody. Biegały wtedy, śmiejąc się, dokoła drzewka, rozmawiały wesoło, albo siadały z pełnym garnuszkiem na ziemi i nawlekały czerwone poziomki niby korale na cieniutką słomkę.

— Jaka ta mała choinka prześliczna — mówiły często, ale drzewko tylko się o to gniewało.

— Długo też jeszcze będę taka mała? — myślało sobie.

Gdyby umiało westchnąć, pewno by wzdychało, ale na to było za wcześnie.

W następnym roku było znacznie większe. I znowu rok upłynął, i znowu przybyło mu gałęzi i wysokości. Aż poweselało.

— Ach, jakbym chciała już być taka duża jak inne drzewa! — mówiło do siebie. — Wtedy bym rozpostarła szeroko konary, a z wierzchołka mogłabym patrzeć w świat daleko! Ptaki słałyby gniazda na moich gałęziach, które kołysałabym poważnie, wspaniale, z każdym powiewem wiatru! Tak jak inne drzewa.

I znów zaczęło tęsknić i martwić się o to, że tak powoli rośnie. Nie cieszyło go ani słonko jasne, ani wesołe ptaki, ani purpurowe i złote chmurki wieczorem i rano po błękitnym niebie płynące.

Potem nadeszła zima i śnieg biały grubo pokrył dokoła ziemię, iskrząc się w słońcu jak drobne diamenty. Wówczas choinka zmniejszyła się bardzo, zaledwo wystawała z tej białej pierzynki i nieraz się zdarzyło, iż zając przeskoczył ją w biegu. O, wtedy była strasznie oburzona!

Dwie zimy upłynęły znów, ale na trzecią zimę była już taka wysoka, że zające musiały obiegać ją wkoło. To było dla niej wielką przyjemnością.

— Ach, rosnąć, rosnąć, rosnąć! — powtarzała. — Być wielką i wspaniałą, to jedyna rozkosz, której pragnę bezustannie.

W jesieni zwykle zjawiali się drwale z mocnymi siekierami i padały wtedy najpiękniejsze jodły i sosny. Powtarzała się ta historia każdego roku, a młode drzewka drżały, patrząc na to. Bo też widok był smutny. Najwspanialsze drzewa z trzaskiem, z łoskotem padały na ziemię, obcinano im piękne, zielone konary i stawały się dziwnie długie, wąskie, nagie; prawie nie można ich było już rozpoznać. Następnie ludzie kładli je na wozy i wywozili z lasu, nie wiadomo dokąd.

Co się potem z nimi działo?

Kiedy jaskółki wróciły na wiosnę i poważne bociany, drzewka dopytywały ich ciekawie:

— Czy nie wiecie, gdzie się znajdują nasze siostry? Dokąd je wywieziono? Czyście spotkały je w drodze?

Jaskółki nie wiedziały o niczym, lecz bocian jeden zastanowił się nad tym pytaniem, a pomyślawszy chwilkę, skinął głową:

— Tak, tak, widziałem. Widziałem na morzu wielkie okręty, kiedyśmy leciały z Egiptu. Na okrętach wznosiły się maszty olbrzymie: to one były! Poznałem nasze drzewa po zapachu. Trzeba im powinszować: po królewsku wyglądały!

— Ach, kiedyż ja wyrosnę tak wysoka, żebym mogła pływać po morzu! — zawołała z żalem sosenka. — Ale co naprawdę znaczy morze i jak ono wygląda?

— Za długo byłoby ci tłumaczyć takie rzeczy, moja droga — rzekł bocian i oddalił się poważnie.

Promienie słońca serdecznym uściskiem objęły młode drzewko.

— Nie marz o dalekiej wielkości — mówiły — ciesz się tym, co posiadasz. Dziękuj Bogu za młodość, za siły, za zdrowie, za życie, które w tobie krąży.

Wietrzyk całował ją i pieścił zielone jej igły; rosa płakała nad nią; ale drzewko nie rozumiało tego wcale.

Przyszła zima.

Około świąt Bożego Narodzenia znowu schodzili się do lasu ludzie i wycinali teraz małe drzewka, nieraz mniejsze i młodsze od naszej choinki. Patrzyła ona też na nie z zazdrością: jadą w świat, tak daleko! Nikt nie obcina im pięknych gałęzi, wywożą je wraz z nimi, takie śliczne, świeże!

— I dokąd je wywożą? I dlaczego? Są między nimi zupełnie maleńkie i dlaczego nie obcinają im gałęzi?

— My to wiemy! My to wiemy! — zaświergotały wróble. — Widziałyśmy je tam w mieście przez okna. Wiemy, dokąd one jadą. Świetny los je czeka, coś nadzwyczajnego! Tego nawet dobrze opisać nie można. Widziałyśmy je same przez okna: rosną tam na środku ciepłego pokoju, ozdobione świeczkami, błyskotkami, rumianymi jabłkami, piernikami. Ach, co za los wspaniały!

— A potem? — rzekło drzewko, drżąc z ciekawości i wzruszenia. — Cóż się potem z nimi dzieje?

— Więcej nic nie widziałyśmy. Ale to było prześlicznie, prześlicznie!

— Ach, jakżebym pragnęła doczekać się takiego szczęścia! — westchnęło z żalem drzewko wszystkimi igłami. — To piękniejsze jeszcze niż podróż po morzu. Jakże tęsknię do miasta, do ludzi, jak mi tutaj smutno! Może już niedaleko Boże Narodzenie — jestem taka duża i ładna, może mnie zetną w tym roku nareszcie! O, chciałabym już rosnąć w ciepłym, jasnym pokoju, z całą tą świetnością, która się opisać nie da!

— A potem?... Potem nastąpi zapewne coś jeszcze piękniejszego, jeszcze wspanialszego, po cóż by nas inaczej tak strojono? Tak, tak, to początek jeszcze większego szczęścia, którego nawet odgadnąć nie umiem. Ach, co nas czeka w mieście! Tęsknię do tej chwili — pragnę, aby nadeszła!

— Ciesz się słońcem i powietrzem — szepnęły jej bledsze, ale życzliwie promienie. — Ciesz się młodością swoją, ciesz się życiem!

Ale choinka cieszyć się tym nie umiała, rosła tylko i rosła, jak mogła najprędzej. Igły miała pachnące i ciemnozielone, a pień prosty jak strzała. Ludzie, patrząc na nią, mówili:

— Co za śliczne drzewko!

Na Boże Narodzenie ścięli ją też najpierwszą. Ostra siekiera wśliznęła się jej aż do serca i drzewko padło z westchnieniem na biały śnieg brylantowy. Ból ją przeniknął straszny i zemdlała. Rozumie się, iż zapomniała, że to jej szczęście upragnione; skoro przyszła do siebie, czuła tylko, iż się rozstaje na zawsze ze swym rodzinnym lasem, z pniem, z którego wyrosła; że już nie zobaczy kochanych drzew starych, które ją otaczały od dzieciństwa, ani zielonych krzaków i choinek, z którymi się wychowała, ani świeżych kwiatów znajomych na wiosnę, ani ptasząt śpiewających tak wesoło. Bolesne było pożegnanie, smutny odjazd.

Ocknęła się dopiero wtedy z tego smutku, gdy na podwórzu, gdzie ją wraz z innymi choinkami złożono, usłyszała mówiącego jakiegoś człowieka, który wskazywał na nią:

— Śliczne drzewko, to biorę.

I natychmiast dwóch ludzi w pięknych sukniach ze świecącymi guzikami zaniosło ją do wielkiego, pięknego pokoju.

Ciepło tu było, niby w lecie. Na ścianach wisiały ogromne obrazy w ramach złocistych jak słońce, koło pieca stały wielkie wazy chińskie, na pokrywach których spoczywały lwy poważne; były tam bujające krzesła i meble jedwabiem pokryte, na stołach pełno książek z obrazkami i tysiące kosztownych cacek.

Ustawiono drzewko na środku pokoju, w dużym drewnianym naczyniu, pełnym piasku, ale tego nie było widać, gdyż naczynie osłonięto zieloną materią, a pod nim na pod-

łodze był kwiecisty kobierzec. Wtedy dopiero zaczęła choinka odczuwać znowu szczęście. Drżała z radości. Co to z nią będzie teraz? Panienki i służba przystrajały ją i zdobiły na wyścigi; wieszano na jej zielonych gałązkach siatki złociste, pełne prześlicznych cukierków, pierniki, jabłka złocone, orzechy, różnobarwne błyskotki i cukierki, nici złote i srebrne, podobne do promieni słońca, cudowne lalki, podobne do dzieci, świeczki i ptaszki, a na najwyższej gałązce umieszczono gwiazdę srebrzystą.

Wyglądała tak wspaniale, że naprawdę opisać trudno; wróble miały słuszność zupełną.

— Wieczorem będzie daleko piękniejsza, gdy zapalimy świeczki — mówiono dokoła, a drzewko traciło przytomność ze szczęścia.

— Ach, żeby ten wieczór nadszedł już! — wzdychało. — Ach, żeby zapalono moje świeczki! I co to wtedy będzie? Co się stanie? Może sosny przyjdą z lasu patrzeć na mnie? A wróble będą zaglądały w okna. I wszyscy podziwiać będą moją piękność i moje szczęście. A potem? Czy tu wrosnę mocno w to naczynie i stać będę lato i zimę taka piękna i strojna?

Pięknie marzyła sobie o przyszłości, ale tymczasem bolała ją kora, a tęsknota za lasem sam rdzeń przenikała.

— To nic — myślała sobie — to przeminie.

Wieczorem zapalono na niej świeczki. Co za blask! Co za jasność! Nic podobnego jeszcze w życiu nie widziała. Wszystkie gałązki jej drżały ze szczęścia tak, że na jednej zapaliły się igiełki. To zabolało ją mocno.

— Pali się! Pali! — zawołały panienki i ogień ugaszono zaraz.

Zmartwiło to choinkę: w tym miejscu była ciemna i spalona, to wcale nieprzyjemnie; chciałaby cała tonąć w jasnym blasku, jak podczas lata w słonecznych promieniach.

Wtem otworzono szerokie podwoje i do pokoju wpadło mnóstwo dzieci, biegnąc prosto do drzewka, jakby je chciały przewrócić. Starsi postępowali za nimi poważnie. Na mgnienie oka stanęła gromadka zdumiona i milcząca przed jarzącą chojną, lecz zaraz wybuchnęła takim krzykiem, że szyby w oknach zadrżały z przestrachu. Teraz się zaczął taniec wkoło drzewka, z którego wśród okrzyków zachwytu co chwila zdejmowano jakieś cacko czy błyskotkę.

— Co oni robią? — myślała choinka. — I cóż to będzie?

Świeczki płonęły jasno, ale zmniejszały się prędko i coraz trzeba było gasić którąś, aby się nie zapaliła gałązka. Na koniec dano dzieciom pozwolenie zabrać z drzewka, co im się tylko podoba. Straszne rzeczy, z jaką chciwością rzuciły się do rabunku! Aż gałęzie trzeszczały. I gdyby choinka nie była przymocowana do sufitu, byłyby ją niezawodnie przewróciły.

Potem tańczyły wkoło z zabawkami i przysmaczkami, które z drzewka oberwały, a na choinkę nikt już nie spoglądał, oprócz starej piastunki, która delikatnie podnosiła gałązki, aby się przekonać, czy gdzie nie zostało jabłko lub cukierek.

— Bajeczki! Bajeczki, dziadziu! — zaczęły wołać dzieci i ciągnęły do drzewka niskiego staruszka, który też usiadł pod nim.

— Teraz jesteśmy w lesie! — rzekł wesoło. — Niechże i drzewko naszej historii posłucha, może mu się to przyda. Ale jedną wam tylko dziś bajkę opowiem, więc o czym chcecie: czy o Rum-Trum rozbójniku, czy o kulawym chłopcu, który spadł ze schodów, ale się potem ożenił z księżniczką?

— O Rum-Trum rozbójniku!

— O kulawym chłopcu! — krzyczały dzieci na wyścigi.

Drzewko tylko milczało, myśląc sobie: — Co to ma wszystko znaczyć? I co ze mną dalej będzie?

A tymczasem dziadunio zaczął opowiadać o kulawym chłopcu, który spadł ze schodów, ale został mężem księżniczki.

Dzieci klaskały w ręce i krzyczały. Chciały potem koniecznie historii o rozbójniku, ale usłyszały dzisiaj tylko jedną.

A drzewko stało cicho i myślało: — O tym mi ptaszki w lesie nigdy nie opowiadały. Kulawy chłopczyk spadł ze schodów, a potem się ożenił z księżniczką. Więc to tak bywa na tym świecie! Nie można wątpić, skoro opowiada taki poważny i siwy staruszek. Ha, któż to może wiedzieć! Nikt swego losu nie przewidzi. Może i ja też spadnę tu kiedy ze schodów, a potem się ożenię z księżniczką.

I zasnęło z miłą nadzieją, że jutro znowu będą przystrajać je cukierkami, świeczkami i złotem.

— Jutro będę jeszcze szczęśliwsza — myślało. — Będę się jeszcze bardziej cieszyła tym wszystkim. A potem znów wysłucham bajki o kulawym chłopcu, a może i o rozbójniku.

Całą noc o tym rozmyślała. Nazajutrz z rana służba weszła do pokoju.

— Przyszli mnie stroić — szepnęło drzewko.

Ale zamiast tego wyniesiono je z pokoju, zwleczono ze schodów i umieszczono w jakimś ciemnym kącie, gdzie nie dochodziło wcale światło dzienne.

— Co to ma znaczyć? — rzekła do siebie choinka. — Co ja tu robić będę? Co ja tu usłyszę?

Przytuliła się do muru i myślała, myślała długo... A czasu miała dosyć, gdyż dni i noce upływały, a nikt do niej nie przychodził. Raz wszedł ktoś, ale po to, żeby postawić przed nią wielką skrzynię. Teraz była tak ukryta, iż mogła sobie wyobrazić, że wszyscy o niej zapomnieli.

— To dlatego, że teraz zima — pocieszała się w tej ciemności. Ziemia jest twarda i śniegiem pokryta, nie mogą mnie zasadzić i trzymają w tym schronieniu aż do wiosny. Jak to dobrze obmyślane! Przekonuję się coraz lepiej, że ludzie są bardzo dobrzy i rozumni! Szkoda tylko, że tu tak ciemno i okropnie pusto. Żeby chociaż zajączka można było zobaczyć — czasem. W lesie było bardzo ładnie w zimie na białym śniegu, kiedy zajączki skakały dokoła, a czasem przeskakiwały i przeze mnie. Ale wtedy nie mogłam znieść tego. Tutaj okropnie pusto i samotnie.

— Pi, pi! — odezwała się nieśmiało myszka.

— Pi, pi! — odpowiedziała jej druga.

Wysunęły się obie z niewidzialnej norki i zaczęły wąchać drzewko, obchodząc je dokoła. W końcu wsunęły się między gałązki.

— Straszne zimno — rzekła jedna. — Ale tutaj nieźle, prawda, moja staruszko z lasu?

— Nie jestem wcale stara — rzekło drzewko. — Wiele znam drzew daleko starszych ode mnie.

— A skąd się tutaj wzięłaś? — zapytały myszy. — I co wiesz? Co widziałaś?

Były obydwie niezmiernie ciekawe i zasypywały drzewko pytaniami.

— Opowiedz nam o wszystkim, co widziałaś na świecie. Gdzie jest najpiękniej? Gdzie jest najprzyjemniej? A czy byłaś w spiżarni, gdzie sery leżą na półkach, a szynki wiszą wysoko na sznurach? Tam jest pięknie! Tam można tańczyć koło sadła: tam najchudsza upaść się może wybornie.

— Nie znam spiżarni — rzekło drzewko — ale widziałam las piękny, gdzie słońce świeci wesoło na sosny zielone i na małe kwiatki; gdzie ptaszki śpiewają przyjemnie przez całe lato.

I zaczęła opowiadać im o swej młodości, o lesie, słońcu, jaskółkach, bocianach. Myszy nic podobnego dotąd nie słyszały i nadziwić się nie mogły.

— Ach, jak ty dużo widziałaś na świecie! — powtarzały co chwila. — Jakie to wszystko piękne! Jak szczęśliwa być musiałaś w tym pachnącym lesie!

— Szczęśliwa? — powtórzyła choinka ze zdziwieniem i pomyślała trochę nad tym wszystkim, co mówiła przed chwilą. — Tak, w gruncie rzeczy były to czasy przyjemne — dodała wreszcie — ale...

Zaczęła opowiadać teraz co innego: jak ją ustawiono w prześlicznym pokoju, przystrojono błyskotkami i świeczkami, jak koło niej tańczono i śpiewano.

— Ileż ty szczęścia doznałaś już w życiu, dobra staruszko! — dziwiły się myszy.

— Nie jestem wcale stara — broniła się znowu — dopiero tej zimy z lasu mnie zabrano. Przez to przestałam rosnąć.

— Ślicznie opowiadasz — zachwycały się obie.

Następnej nocy znowu przyszły pod drzewko, a z nimi razem cztery inne myszy, które też chciały posłuchać ciekawych opowieści.

Choinka opowiadała, a im dłużej mówiła, im więcej przypominała sobie własne życie, tym przyjemniejsze jej się wydawało.

— To były dobre czasy — szeptała z westchnieniem, ale mogą powrócić. Kulawy chłopiec spadł ze schodów, a przecież ożenił się potem z księżniczką. Może i dla mnie także księżniczka przeznaczona.

Przyszła jej na myśl młoda, śliczna, zielona brzózka, która rosła tam w lesie; była ona prawdopodobnie księżniczką.

— Co to za kulawy chłopiec? — dopytywały myszy.

Ona opowiedziała im całą historię, każde słowo pamiętała doskonale, a myszy były tak szczęśliwe, że biegały jak szalone po gałązkach, prawie do samego wierzchołka.

Następnej nocy przyszło ich daleko więcej, a w niedzielę nawet dwa szczury.

Lecz ci panowie osądzili, że historia nie jest bardzo zajmująca, a to zmartwiło myszki, gdyż odtąd i one uważały ją za mniej piękną.

— Czy tylko jedną umiesz bajkę? — dopytywały się szczury.

— Tylko tę jedną. Wysłuchałam jej podczas najpiękniejszego wieczoru w mym życiu; nie wiedziałam wtedy nawet, jak szczęśliwa jestem.

— To bardzo głupia bajka. A nie umiesz żadnej o słonince, o łoju? Żadnej zajmującej, ciekawej, o spiżarni?

— Nie — odparło drzewko.

— To dziękujemy za tę! — mruknęły szczury pogardliwie i wróciły do swego towarzystwa.

Myszy zostały chwilkę, ale wkrótce odeszły także, a choinka westchnęła smutnie.

— Lubiłam im opowiadać — szepnęła do siebie — lubiłam, kiedy kręciły się po mnie. — Ha, trudno! Wszystko mija. Trzeba się cieszyć nadzieją, że już niezadługo chyba muszą mnie stąd zabrać... Ale kiedy?

Nadszedł na koniec ten dzień pożądany: przyszli ludzie i zaczęli porządkować w komórce. Wielką skrzynię wysunęli, drzewko wyciągnęli z kąta, rzucili na podłogę niezbyt delikatnie, potem służący ściągnął je ze schodów na podwórze i zostawił.

Dzień był jasny, słońce świeciło prześlicznie.

— Więc znowu żyć zaczynam — pomyślało drzewko, czując świeże powietrze i ciepło słoneczne.

Tak prędko się znalazło na podwórzu, że nie miało czasu nawet spojrzeć na siebie — tyle było do widzenia naokoło! Podwórze przylegało do ogrodu, w którym wszystko zieleniło się i kwitło: róże jaśniały na giętkich gałązkach, rozlewając zapach cudowny, pachniały lipy, jaskółki latały, ćwierkając głośno: Kiwit! Kiwit! Patrzcie! Patrzcie!

Lecz nie chojna je zajmowała.

— Teraz znowu żyć zacznę — cieszyło się drzewko, prostując i wyciągając zgniecione gałązki. Ale niestety, teraz dopiero spostrzegło, iż były one żółte, suche, prawie nagie. Leżało na śmietniku, między zielskiem i pokrzywami, tylko srebrzysta gwiazda na wierzchołku świeciła w promieniach słońca.

Po podwórzu biegały dzieci, te same, które w wieczór wigilijny tańczyły wkoło drzewka. Jedno spostrzegło jasną gwiazdę na choince.

— Patrzcie, patrzcie! — zawołało — co znalazłem na brzydkiej, pożółkłej choince!

I aby zerwać gwiazdkę, stąpało po gałęziach, które łamały się pod nim.

Drzewko spojrzało na ogród zielony, na kwiaty różnobarwne, jaśniejące w słońcu, a potem na siebie. I zapragnęło wrócić do ciemnego kąta, zostać w nim zapomniane, niewidzialne dla nikogo.

Lecz w pamięci stanęły mu lata młodości, las zielony, znajome jodły i sosenki; potem wigilja, stroje; potem myszki małe, długie opowiadania i bajki o chłopcu kulawym...

Wszystko, wszystko minęło... Wszystko minęło, wszystko!... I nie powróci...

Jakiś człowiek połamał drzewko na kawałki, pomagając sobie siekierą: całą wiązkę gałęzi zaniósł przed ognisko, nad którym wisiał wielki kocioł i rzucał jedno drewko po drugim na ogień, rzucał do ostatniego. A każde z kolei wzdychało głęboko, gdy ogarniał je płomień gorący i westchnienie to podobne było do wystrzału.

— Pif, paf! — wołały dzieci, klaszcząc w ręce i biegając koło ogniska. Za chwilę zatrzymywały się znowu, ażeby spojrzeć na ogniste strzały i cieszyć się bez końca.

Ale płonące drzewko westchnieniami tymi żegnało własne życie: żegnało las piękny, zielony, świeży w blasku słońca, cichy w nocy pod niebem gwiaździstym; żegnało piękny

wieczór wigilijny i wszystką radość swoją i nadzieję: żegnało bajkę o kulawym chłopcu, jedyną, jaką w tym życiu słyszało i umiało opowiadać.

I spłonęła ostatnia gałązka choinki.

Dzieci wesoło bawiły się w ogrodzie, najmłodszy chłopczyk przypiął niby order gwiazdę srebrną do piersi i walczył z pokrzywami jak waleczny rycerz.

O choince zapomniano. Nikt nie myślał o niej. Skończyła się jej powieść, jak kończy się wszystko na świecie; nic nie może trwać wiecznie.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/choinka

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, Baśnie, tłum. Cecylia Niewiadomska, wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa 1931

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0008-3

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.